

## W PIEKLE KOMÓR GAZOWYCH, CZYLI O PRACY W SONDERKOMMANDO

Praca była podstawowym obowiązkiem każdego więźnia – mówił paragraf 11 pierwszego regulaminu KL Dachau z dnia 29 maja 1933 r.<sup>1</sup> Zapis wyjaśniał, że wszyscy więźniowie byli zobowiązani do pracy, a jej rozmiary i czas trwania określał komendant obozu<sup>2</sup>. Regulaminy takie opracowano później dla wszystkich obozów koncentracyjnych. Praca więźniów miała przynosić zyski dla Trzeciej Rzeszy i jednocześnie stała się środkiem eksterminacji więźniów.

### **Sonderkommando w Auschwitz**

Sonderkommando było specjalną grupą więźniów, których SS-mani zmuszali do zabierania ciał z komór gazowych i palenia zwłok. Początkowo tę pracę wykonywali różni więźniowie, którzy znajdowali się w obozie macierzystym Auschwitz I. Ich grupę określano jako Krematoriumskommando<sup>3</sup>. Praca więźniów polegała na rozpalaniu w piecach i paleniu w nich zwłok osób zamordowanych i zmarłych w obozie. Członków Krematoriumskommando traktowano na równi z pozostałymi więźniami, co skutkowało możliwością przejścia do innego komanda.

Na początku 1942 r. w skład Krematoriumskommando wchodziło sześciu palaczy oraz siedmioosobowe Fischl-Kommando<sup>4</sup>, które przejęło zadania pracującego dotychczas Leichenträgerkommando, czyli nosicieli zwłok. Więźniowie z Fischl-Kommando przygotowywali zwłoki do spalania, sprząтали komorę gazową, zbierali ubrania zamordowanych oraz czyścili dziedziniec krematorium, by kolejny transport więźniów nie zauważył niczego podejrzanego. Tak było

---

<sup>1</sup> Dla zachowania pozorów praworządności opracowano regulaminy obozów koncentracyjnych. Nie były one jednak powszechnie znane osadzonym i były interpretowane zawsze na ich niekorzyść.

<sup>2</sup> E. Georg, *Die Wirtschaftlichen Unternehmungen der SS*, Stuttgart 1963, s. 13 (oryginalny zapis brzmi: *Die Gefangenen müssen in allen 3 Klassen Arbeitsdienst leisten, dessen Dauer [und] Umfang von dem Kommandeur des Lagers bestimmt wird*); T. Musioł, *Dachau 1933–1945*, Katowice 1968, s. 119.

<sup>3</sup> Krematorium w obozie macierzystym KL Auschwitz funkcjonowało od sierpnia 1940 r.

<sup>4</sup> Nazwa komanda została utworzona od nazwiska Vorarbeitera Fischla. G. Greif, „...*plakaliśmy bez łez...*”. *Relacje byłych więźniów żydowskiego Sonderkommando z Auschwitz*, tłum. J. Kapłon, konsultacja nauk. F. Piper, P. Setkiewicz, Oświęcim 2001, s. 18.

do 12 maja 1942 r., kiedy krematorium zostało zamknięte z powodu awarii<sup>5</sup>. Zwłoki więźniów gromadzono wówczas przez 4 dni w kostnicy, a potem przewieziono do KL Birkenau. Tam utworzono Begrabungskommando, którego zadaniem było zakopywanie ciał pomordowanych w znajdującym się na terenie obozu brzoazowym lesie. Z polecenia Rudolfa Hößla znajdujące się na obrzeżu obozu Birkenau dwa wiejskie domy przebudowano na komory gazowe<sup>6</sup>. Prowadzono tam akcje mordowania Żydów. Pierwszy budynek nazwano Czerwonym Domkiem lub Bunkrem I, z kolei drugi – Białym Domkiem lub Bunkrem II. Komory gazowe uruchamiano jedynie w nocy, jednak zmieniło się to wraz ze wzrostem liczby transportów do obozu. Ciała umieszczano w wagonikach kolejki wąskotorowej, które przewoziły je do dołów usytuowanych ok. 300 metrów dalej. W każdym dole mieściło się od 600 do 1 000 zwłok<sup>7</sup>. Przysypywano je wapnem i ok. 50-centymetrową warstwą ziemi. Po wizycie w obozie Heinricha Himmlera – 17 lipca 1942 r. – zdecydowano, że doły należy opróżnić i tym samym zatrzeć ślady wszelkich zbrodni. Liczba ofiar pogrzebanych w masowych grobach wynosiła 107 tys. i obejmowała: Żydów, jeńców radzieckich, a także innych więźniów, którzy zginęli w Auschwitz w okresie 1941–1942<sup>8</sup>.

21 września 1942 r. przystąpiono do wydobycia wcześniej zakopanych ciał i całodobowego palenia ich na powietrzu<sup>9</sup>. Około 400 więźniów, którzy się tym zajmowali, tworzyło tzw. Sonderkommando<sup>10</sup>. 30 listopada 1942 r. więźniowie zakończyli akcję zacierania śladów niemieckich zbrodni. Cztery dni później, 3 grudnia 1942 r., eskorta SS zaprowadziła ich do obozu macierzystego, gdzie zostali zamordowani w komorze gazowej przy krematorium I<sup>11</sup>. 6 grudnia 1942 r. do Sonderkommando przydzielono nowych więźniów. Trafili tam m.in. Meilech Buki i Szlama Dragon, którzy pracowali w nim do dnia ewakuacji obozu<sup>12</sup>. Sz. Dragon wspominał: *Po wyjściu wszystkich komand do pracy do bloku przyszedł Moll i rozkazał: „Sonderkommando wystąp!” W ten sposób dowiedzieliśmy się,*

<sup>5</sup> D. Czech, *Kalendarz wydarzeń w KL Auschwitz*, Oświęcim 1992, s. 167.

<sup>6</sup> *Autobiografia Rudolfa Hößla, komendanta obozu oświęcimskiego*, tłum. W. Grzymski, przedm. E. Ryszka, Warszawa 1989, s. 187.

<sup>7</sup> G. Greif, „... płakaliśmy bez łez...”. *Relacje...*, s. 20.

<sup>8</sup> D. Czech, *Kalendarz...*, s. 289.

<sup>9</sup> Tamże, s. 252.

<sup>10</sup> Mianem tym określano także grupę więźniów oraz SS-manów biorących udział w akcji w Chełmnie nad Nerem. Tamtejsze komando nazywało się Sonderkommando 1005, a cała akcja Aktion 1005. Od czerwca 1943 r. do połowy 1944 r. Sonderkommando 1005 zacierало ślady zbrodni także w krajach bałtyckich i na okupowanym terytorium ZSRS. W Auschwitz nazwa Sonderkommando dotyczyła jedynie więźniów. W pozostałych obozach używano innych określeń, np. Leichenträger.

<sup>11</sup> D. Czech, *Kalendarz...*, s. 291.

<sup>12</sup> Tamże, s. 294.

że zostawaliśmy przydzieleni do szczególnego komanda i że nie będziemy pracować w fabryce gumy. Nie wiedzieliśmy, do jakiej pracy chciano zatrudnić i co to za komando, ponieważ nikt nam niczego nie wyjaśnił<sup>13</sup>.

Białe i Czerwony Domek w Birkenau okazały się niewystarczające w procesie eksterminacji, ponieważ cała procedura była niewydajna i długotrwała. Konieczność usprawnienia tego procesu zaowocowała opracowaniem projektu czterech nowych krematoriów połączonych z komorami gazowymi. W pierwszej połowie 1943 r. została ukończona ich budowa. Cztery krematoria oddano do użytku: 31 marca (krematorium II), 26 czerwca (krematorium III), 22 marca (krematorium IV), 4 kwietnia (krematorium V). Ich wydajność w ciągu doby szacowano na spalanie 4 756 zwłok<sup>14</sup>.

### Praca w Sonderkommando

Sonderkommando składało się z młodych i silnych więźniów. Jeden z jego członków, Henryk Tauber, opowiadał po wojnie, że kiedy do niego trafił, pierwszego dnia jeden z SS-manów powiedział, że będą wykonywać *pracę nieprzyjemną*, ale muszą się *jednak do niej przyzwyczaić i po jakimś czasie nie będzie ona przedstawiała dla [nich] żadnej trudności*<sup>15</sup>. SS-man ten nie wspominał ani słowem, że praca będzie polegała na paleniu zwłok ludzkich. Dla więźniów znalezienie się w Sonderkommando to był szok. *Pierwszy dzień pracy w krematorium był dla mnie potwornym przeżyciem, którego niestety nie jestem w stanie przedstawić ani opisać. Byłem przecież młody*<sup>16</sup> – wspominał Henryk Mandelbaum, który miał wówczas 22 lata.

Liczebność komanda była dostosowana do częstotliwości przybywania transportów. 20 kwietnia 1944 r. we wszystkich krematoriach na terenie KL Birkenau pracowało 207 więźniów, a 28 lipca 1944 r. aż 873 więźniów, nie licząc 30 osób pracujących przy rozładunku drewna wykorzystywanego do spalania ciał w dołach<sup>17</sup>. Zmieniał się również skład osobowy komanda. Więźniowie, pracując w nim, stawali się świadkami zbrodni popełnianych w obozie. Heinrich Himmler zalecał, by likwidowano ich po każdej większej akcji eksterminacyjnej. Stąd w 1942 r. zamordowano całe Sonderkommando. Później odstępiono

<sup>13</sup> M. Cywiński, *Zagłada w pamięci więźniów Sonderkommando*, Oświęcim 2015, s. 15.

<sup>14</sup> Tamże, s. 455.

<sup>15</sup> Henryk Tauber, <https://zapisyterroru.pl/dlibra/publication/3783/edition/3764/content> [dostęp: 22.10.2020].

<sup>16</sup> Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau, Relacja Henryka Mandelbauma, Oświadczenia, t. 72, s. 208.

<sup>17</sup> M. Nyzisli, *Byłem asystentem doktora Mengele. Wspomnienia lekarza z Auschwitz*, tłum. T. Olszański, Oświęcim 2017, s. 29.

częściowo od zalecenia Himmlera i zabijano jedynie niektórych z jego członków. Na ich miejsce dobierano nowych więźniów z nadchodzących do Auschwitz transportów. Palaczy, mechaników i więźniów funkcyjnych pozostawiano przy życiu w celu zapewnienia ciągłości pracy. Skład komanda ustabilizował się na tyle, że niektórzy więźniowie przetrwali w nim ponad 2 lata.

Nie każdy więzień miał wystarczającą odporność psychiczną, aby pracować w Sonderkommando. *W pierwszych dniach było naprawdę strasznie. Ale mówiłem sobie: „Nie wolno ci postradać zmysłów”*<sup>18</sup> – wspominał Jaacov Gabai. Leon Cohen pamiętał, jak jeden z więźniów *rzucił się do ognia, gdyż nie mógł znieść, że od tej pory będzie palił zwłoki swoich żydowskich współwyznawców*<sup>19</sup>. To nie był jednostkowy przypadek. Jaakov Gabai opowiadał: *Mieliśmy przyjaciela, który przybył ze mną w transporcie, nazywał się Menachem Litschi. W Grecji produkował paski. Stracił żonę i dwie córki. Pewnego dnia zwrócił się do mnie: „Jaacov, ta praca jest nie do zniesienia, nie możemy przecież wrzucać ludzi do ognia, ja nie chcę już żyć”. Powiedziałem mu, że musi wytrzymać jeszcze dwa, trzy dni: „Początki zawsze są trudne, wszystko przemija. Wytrzymaj”. Przeczekał dwa dni, a na trzeci dzień – gdy zobaczył, że nikt nie widzi – kiedy my ciągnęliśmy zwłoki, Menachem skoczył do bunkra i spalił się*<sup>20</sup>.

Odmowa pracy w Sonderkommando skutkowałą rozstrzelaniem: *Każdy, kto odmówił, ginął od strzału w tył głowy. Dla Niemców nie stanowiło to najmniejszego problemu: jak zabili dziesięciu, na ich miejsce mieli pięćdziesięciu innych. My musieliśmy przeżyć, mieć co włożyć do ust... Nie było innego wyjścia. Nikt go nie miał. Poza tym nie mogliśmy już kierować się rozumem i analizować tego, co się działo... Zamieniliśmy się w roboty. Jednak patrząc na palące się ciało, pomyślałem, że może zmarli mieli więcej szczęścia niż żyjący, bo nie musieli już znosić tego piekła na ziemi i patrzeć na okrucieństwo ludzi*<sup>21</sup> – mówił Shlomo Venezia.

Dowódcą grupy był SS-Hauptscharführer Otto Moll<sup>22</sup>, który słynął ze swojej brutalności: [...] *był to najbardziej nieludzki, zwyrodniały zbrodniarz Trzeciej Rzeszy. W porównaniu z Mollem nawet w Mengele można się było doszukać jakichś ludzkich odczuć. [...] Moll był uważany za wyborowego strzelca.*

<sup>18</sup> G. Greif, „... płakaliśmy bez łez...”, Warszawa 2010, s. 341.

<sup>19</sup> Tamże, s. 319.

<sup>20</sup> P.M.A. Cywiński, *Zagłada w pamięci...*, s. 21–22.

<sup>21</sup> S. Venezia, *Sonderkommando: W piekle komór gazowych*, współpr. B. Prasquier, przedm. do wyd. pol. P.M.A. Cywiński, przedm. S. Veilnoty, noty historyczne M. Pezzetti, U. Gentiloni, tłum. K. Szeżyńska-Maćkowiak, Warszawa 2014, s. 74–75.

<sup>22</sup> Otto Moll, ur. 4 marca 1915 r. W obozie Auschwitz pełnił wiele funkcji. Po wojnie schwytyany i osądzony w procesie załogi KL Dachau. Wyrok wykonano 13 grudnia 1945 r.

Przestrzelił ręce wielu ludziom z Sonderkommando, gdy nie był zadowolony z ich pracy<sup>23</sup> – relacjonował lekarz Miklós Nyiszli.

Więźniowie byli w dobrej kondycji fizycznej, mieli lepsze warunki niż inni. Nie cierpieli głodu, Niemcy bowiem pozwalali im zabierać jedzenie, które zostawało po ofiarach. Umieszczono ich w baraku nr 13 na odcinku BIIId: *Barak Sonderkommando przypominał wszystkie inne, otaczał go jednak drut kolczasty i mur z cegły, co izolowało naszą część od reszty obozu. Nie mogliśmy się kontaktować z innymi więźniami*<sup>24</sup>. Z czasem część z więźniów przeniesiono na strychy krematoriów. Josef Sackar wspominał: *Mieliśmy swoje pomieszczenia na górze nad krematorium. Łóżka z materacami. Mieliśmy koce, a także poduszki. Materace były ze słomy, ale mogliśmy nałożyć na nie ubrania. [...] niczego nam nie brakowało – ani odzieży, ani jedzenia czy snu. Nie cierpielismy głodu ani bezsenności, mieliśmy ubranie przez cały czas. Oczywiście tylko my z Sonderkommando cieszyliśmy się takimi przywilejami, wszyscy inni mogli o tym tylko pomarzyć*<sup>25</sup>. Więźniów z Sonderkommando obowiązywał surowy zakaz kontaktów z innymi więźniami. Mimo wszystko dzielili się z innymi żywnością i lekarstwami.

Sonderkommando było podzielone na kilka grup. Eliezer Eisenschmidt opowiadał, jak wyglądało przydzielanie do poszczególnych zadań: *Niemcy pytali nas: „Czy są między wami jacyś fryzjerzy?”. Wystąpiło kilku mężczyzn, którzy dostali nożyczki. Następne pytanie: „Czy wśród was jest dentysta?”. Ci, którzy wystąpili, dostali kleszcze dentystyczne. Resztę podzielono na sześciuosobowe grupy. [...] Kiedy stałem z moją grupą obok wózków, oczywiście nie wiedziałem, co będziemy w nie ładować. [...] Zaprowadzili nas na plac, otworzyli drzwi budynku, który służył za komorę gazową i wtedy zrobiło nam się czarno przed oczami. Byliśmy całkowicie zszokowani. Czegoś takiego nie mogliśmy sobie wyobrazić w nawet najgorszych snach. [...] Zabrałem się do roboty dopiero wtedy, kiedy poczułem na plecach ciężkie uderzenie kijem. Pojąłem, że nie mam innego wyjścia ani możliwości odwrotu. Musiałem się pogodzić z całą tą sytuacją*<sup>26</sup>.

Pierwszym etapem pracy było zaprowadzenie transportu do rozbieralni. Rozbieralnię stanowiło pomieszczenie z betonową podłogą, z ustawionymi na całej długości drewnianymi ławkami, nad którymi znajdowały się wieszaki. Zadaniem więźniów było przypilnowanie, by nowo przybyli szybko się rozebrali i weszli do „łazni”. Musieli uspokajać zdenerwowane osoby i regularnie powtarzać, że idą pod prysznic i do dezynfekcji, a następnie dostaną przydział do pracy i ponownie spotkają się ze swoimi rodzinami. Członkowie Sonderkommanda zgodnie

<sup>23</sup> M. Nyiszli, *Byłem asystentem doktora Mengele...*, s. 59–60.

<sup>24</sup> P.M.A. Cywiński, *Zagłada w pamięci...*, s. 23.

<sup>25</sup> Tamże, s. 24–25.

<sup>26</sup> G. Greif, „... płakaliśmy bez łez... ”..., s. 178–179.

przyznali, że to była najtrudniejsza część ich pracy: *Dla nas była to naprawdę najtrudniejsza sytuacja, potwornie bolesna. Nie ma chyba nic gorszego niż prowadzić ludzi na śmierć i podtrzymywać ich, kiedy są rozstrzeliwani. Raz musiałem pomagać starszej pani w rozbieraniu się. Jak wszyscy starzy ludzie była niezwykle przywiązana do swoich rzeczy. A poza tym biedaczka czuła się bardzo skrępowana przy mężczyźnie, którego nie знаła. Kiedy próbowałem zdjąć jej pończochy, ona je podciągała. Zdejmowałem jedną, a ona podciągała drugą. W końcu zaczęło się to robić niebezpieczne, bo opóźnienie mogłem przyplacić życiem. Nie miałem pojęcia, jak wybrnąć z sytuacji... Moje zdenerwowanie rośnie. To tkwi we mnie do dziś, jak... Byłem u kresu, zmusiłem ją do zdjęcia pończoch. Byłem zdecydowany nawet je podrzeć, byle tylko zostały ściągnięte. Biedaczka ze wszystkich sił broniła swoich rzeczy, a i tak przecież skończyła jak inni*<sup>27</sup>.

Więźniowie z Sonderkommando po wielu latach tłumaczyli, że nie uprzedzali ofiar o tym, co je czeka, gdyż: 1) nikt nie miał szansy na przeżycie, 2) Niemcy nie dopuszczali do żadnych kontaktów, 3) nie znali języka ofiar, 4) ofiary musiały rozbierać się w pośpiechu, a więc nie było czasu na to, by je ostrzec. Zachowała się relacja mówiąca, że jeden z więźniów Sonderkommando poinformował rozebrane ofiary, jaki będzie ich los. Gwałtowna reakcja ofiar zwróciła uwagę SS-manów. Człowieka tego wrzucono żywcem do pieca krematoryjnego, a pozostali członkowie komanda musieli się temu przyglądać<sup>28</sup>.

Nadzy ludzie wchodzili do komory gazowej. Gdy pomieszczenie było już pełne, zamykano drzwi. Przyjeżdżał wówczas samochód oznaczony przez Niemców znakiem Czerwonego Krzyża, który przywoził cyklon B. Następnie Niemcy otwierali wloty i wysypywali gaz do środka. W tym czasie więźniowie z Sonderkommando zbierali pozostawione rzeczy ofiar na ciężarówkę, przewożącą je do części obozu nazywanej „Kanadą”. Po upływie kwadransa Niemcy sprawdzali postępy w gazowaniu. Gdy wszystkie ofiary były już martwe, uruchamiano w komorze gazowej system wentylacji.

Cyklon B wchodzący w reakcję z powietrzem uwalniał gaz, który rozchodził się najpierw przy podłodze, a następnie unosił się ku górze. Dlatego po otwarciu komory więźniom zawsze przedstawiał się ten sam widok: najniższe warstwy ciał składały się z dzieci i osób starszych, z kolei najwięksi i najsilniejsi leżeli na górze. Ludzie w średnim wieku i kobiety byli pośrodku<sup>29</sup>: *Zdarzało nam się znajdować ludzi, którym oczy wyszły z orbit z ostatniego wysiłku, na jaki zdobywał się ich walczący organizm. Inni krwawili wszystkimi otworami ciała albo leżeli we*

<sup>27</sup> S. Venezia, *Sonderkommando...*, s. 91–92.

<sup>28</sup> H. Langbein, *Ludzie w Auschwitzu*, tłum. V. Grotowicz, Oświęcim 2017, s. 295.

<sup>29</sup> P.M.A. Cywiński, *Zagłada w pamięci...*, s. 55.

własnych odchodach czy w odchodach innych. Działanie gazu i strach powodowały, że niektórzy wydalali całą zawartość jelit. Zdarzały się ciała czerwone i inne bardzo blade<sup>30</sup> – wspominał Shlomo Venezia. Więźniowie musieli na siłę rozdzielać kłębowisko ciała: *Jak zobaczyłem to wszystko, zatkano mnie, prąd jakiś przeszedł mi przez ciało. Przypomniaty mi się słowa matki, że jak nie będę dobrym człowiekiem, trafię do piekła. Dokładnie takie piekło zobaczyłem*<sup>31</sup> – opowiadał po latach Henryk Mandelbaum.

Więźniowie wyciągali ciała, a następnie układali je na metalową platformę i wywozili na parter. Zdarzały się pojedyncze przypadki, kiedy wśród martwych współtowarzyszy znajdowano żywą osobę – wówczas fakt ten zgłaszano załodze, która po przeprowadzeniu badań lekarskich zabijała ocalańca. Następnie do komory wkraczała grupa sprzątająca, której zadaniem było usunięcie kryształków cyklonu B, ekskrementów i krwi.

Na parterze przystępowano do dalszego działania: obcinano ofiarom włosy i wrywano złote zęby<sup>32</sup>. Gdy obie czynności zostały wykonane, wówczas wkładano zwłoki do pieca. Palacze musieli mieć doświadczenie w paleniu zwłok, dokładnie wiedzieć, ile czasu trwa proces i ile ciał należy umieścić, by podtrzymać odpowiednią temperaturę: *Musiałem dać kolegom znak, że mogą już wrzucać ciała do ognia. Hasło brzmiało: „Einschieben” (wsunąć). Każda czynność miała jakieś określenie. Więźniowie, którzy zajmowali się wkładaniem zwłok do pieca, dobrze znali swoją pracę. Brali zwłoki, kładli je na małe nosze i wpychali do pieców. [...] Polecenie było wykonywane automatycznie co pół godziny, bo tyle czasu potrzeba było na spalenie zwłok. [...] W każdym pomieszczeniu do spalania było kilka pieców, więc co pół godziny można było spalić co najmniej 50 do 75 zwłok. 24 godziny na dobę*<sup>33</sup> – wspominał Leon Cohen. Uzyskany popiół wsypany do pojemników, które przechodziły w ręce następnej grupy, zajmującej się rozdrabnianiem resztek nadpalonych ciał. Popioły rozsypywano na terenie Birkenau, a część przewożono ciężarówką nad Wisłę lub Sołę i wsypany tak, by nie pozostał żaden ślad: *„Żarcie dla ryb”, mówili cynicznie SS-mani*<sup>34</sup>.

Zdarzało się także, że należało uśmiercić mniejsze grupy: *Przybywały grupy pięciu czy dziesięciu osób, najczęściej więźniów, którzy się ukrywali i zostali złapani*

<sup>30</sup> Tamże, s. 56.

<sup>31</sup> I. Bartosik, A. Willma, *Ja z krematorium Auschwitz: rozmowa z Henrykiem Mandelbaumem, byłym więźniem członkiem Sonderkommando w KL Auschwitz*, Warszawa–Bydgoszcz 2009, s. 45.

<sup>32</sup> Dalszym etapem było topienie złotych zębów i odlewanie sztabek o szerokości 2 cm i długości 5–6 cm. Zob. P. M. A. Cywiński, *Zagłada w pamięci...*, s. 58; G. Greif, *„... płakaliśmy bez łez...”*..., s. 327.

<sup>33</sup> G. Greif, *„... płakaliśmy bez łez...”*..., s. 325–326, 329.

<sup>34</sup> Tamże, s. 352.

przez SS – dla nich nie trzeba było komór gazowych. Prowadzono ich od razu na górę do hali pieców, chwytano jednego z drugim za uszy i strzelano w tył głowy<sup>35</sup> – relacjonował Josef Sackar.

Z zachowanych relacji wynika, że więźniowie z Sonderkommando wpadali w odrętwienie i apatię, a kolejne czynności wykonywali niczym w transie. To był ich mechanizm samoobrony – sposób, żeby nie oszaleć. Shlomo Venezia: *Staraliśmy się nie myśleć, żeby przeżyć kolejne kilka godzin.*

## Bunt

Pod koniec lata 1944 r., gdy zmniejszała się liczba transportów Żydów do Auschwitz, Niemcy postanowili dokonać „redukcji” wśród więźniów z Sonderkommando. We wrześniu 200 z nich zagazowano w obozie macierzystym. Kiedy informacja ta dotarła do pozostałych przy życiu członków Sonderkommando, wtedy narodziła się idea powstania. Szlama Dragon wspominał: *Nasza sytuacja stawała się coraz bardziej krytyczna i groźna. Byliśmy już zdeterminowani, nie mogliśmy dłużej czekać. Właściwie nie mieliśmy już żadnego wyboru*<sup>36</sup>.

Więźniarki pracujące w Union-Werke przeschmuglowały proch, z którego wykonano prowizoryczne granaty. W sobotę, 7 października 1944 r., obozowy ruch oporu zawiadomił więźniów z Sonderkommando, że SS zamierza zlikwidować ich wszystkich<sup>37</sup>. Informacja ta zbiegła się z wiadomością o planowanym zmniejszeniu o 300 więźniów komand krematoriów IV i V. Około godziny 13:00 SS-mani zwołali zbiórki i zaczęli wywoływać więźniów. Ci rzucili się na nich z młotami, siekierami, łomami, kamieniami i uciekli do budynku krematorium IV, które podpalili. Na widok płomieni i odgłosu wystrzałów więźniowie z Sonderkommando przy krematorium III zaatakowali strażników, uznając, że wybuchło przygotowywane w obozie powstanie.

Wybuch buntu był trzymany w ścisłej tajemnicy: *Dowiedziałem się o buncie w ostatniej chwili, jak większość ludzi z Sonderkommando. Niczego się nie domyslałem. Trzymanie wszystkiego w ścisłej tajemnicy to była konieczność, bo któryś z nas, starszy psychicznie, mógł donieść Niemcom o buncie, mając nadzieję, że ocali własną skórę*<sup>38</sup> – wyznał Shlomo Venezia. Jaakov Silberberg pamiętał, że [p]o wybuchu buntu w całym obozie powstało wielkie zamieszanie<sup>39</sup>.

<sup>35</sup> Tamże, s. 273–274.

<sup>36</sup> G. Greif, „...*plakaliśmy bez łez...*”, s. 157.

<sup>37</sup> Tego dnia liczyło ono 663 osoby. Zob. D. Czech, *Kalendarz...*, s. 776–777.

<sup>38</sup> G. Greif, „...*plakaliśmy bez łez...*”, s. 158.

<sup>39</sup> Tamże, s. 235.



Korzystając z zamieszania więźniowie zaczęli uciekać: *Jednak nie wiedzieliśmy w jakim kierunku mamy się udać. Najważniejsze było uciec. Niemcy zaczęli strzelać i trafili kilku z nas*<sup>40</sup> – mówił Abraham Dragon.

Niemcy szybko przystąpili do pacyfikacji buntu. Otoczyli teren krematoriów szczelnym kordonem, a następnie ostrzelali uciekających z karabinów maszynowych. Za więźniami, którym udało się zbiec z obozu, wysłano pościg. Grupę Sonderkommanda z krematorium III otoczono w stodole w Rajsku. Wskutek stawianego przez więźniów oporu SS-mani postanowili podpalić budynek. Zamknięci w nim zbiegowie spłonęli.

Od początku było oczywiste, że garstka słabo wyposażonych w broń więźniów z Sonderkommanda nie zdoła skutecznie stawić czoła Niemcom. Zdecydowano się jednak na opór, ponieważ: [...] *wszyscy mieliśmy przekonanie, że lepiej działać i zginąć, niż umrzeć, nie podjąwszy nawet próby buntu*<sup>41</sup> – mówił Shlomo Venezia. W walce zginęło ok. 250 więźniów. Byli wśród nich organizatorzy buntu. Kolejnych, ok. 200 zatrzymanych, rozstrzelano: *Zebrano nas przy krematorium. Przemawiał komendant. Pytał, czy zdajemy sobie sprawę z tego, co zrobiliśmy? Powiedział, że poniesiemy konsekwencje. Kazano nam położyć się twarzą do ziemi, ręce do tyłu i rozstrzeliwano co trzeciego*<sup>42</sup> – wspominał Henryk Mandelbaum.

Liczba więźniów w Sonderkommandach zmniejszyła się po buncie z 663 do 212<sup>43</sup>. Straty niemieckie były niewielkie – zginęło trzech SS-manów: Rudolf Erler, Willi Freese i Josef Purke. Po tym zdarzeniu zastępca komendanta obozu zagroził, że jeżeli sytuacja się powtórzy, wówczas rozstrzela wszystkich więźniów w obozie<sup>44</sup>.

### Po buncie

Pozostałych przy życiu członków Sonderkommanda skierowano do pracy w krematorium III. Następnie 10 października 1944 r. 14 więźniów komanda osadzono w bloku 11. Pozostałe osoby podzielono na trzy komanda po 66 osób i przydzielono do krematoriów II, III, i V<sup>45</sup>. Więźniowie nadal pracowali na dwie zmiany.

Ostatnie gazowanie miało miejsce 30 października 1944 r. Od tej pory skazanych na śmierć rozstrzeliwano w komorze gazowej lub na terenie krematorium V. Nie wiadomo, kiedy dokładnie wydano rozkaz dotyczący likwidacji

<sup>40</sup> Tamże, s. 160.

<sup>41</sup> G. Greif, „...*plakaliśmy bez łez...*”, s. 127.

<sup>42</sup> I. Bartosik, A. Willma, *Ja z krematorium...*, s. 77.

<sup>43</sup> Bunt przeżyli więźniowie, którzy nie podjęli oporu.

<sup>44</sup> D. Czech, *Kalendarz...*, s. 779.

<sup>45</sup> Tamże, s. 782.

komór gazowych. Najprawdopodobniej było to 2 listopada 1944 r., a 25 listopada 1944 r. przystąpiono do rozbiórki urządzeń śmierci. Nazajutrz przeprowadzono ostatnią selekcję w Sonderkommando, podczas której 30 więźniów skierowano do obsługi krematorium V, a 170 podzielono na dwie grupy. Pierwszą – liczącą 70 więźniów – skierowano do rozbiórki krematoriów, natomiast drugą najprawdopodobniej rozstrzelano<sup>46</sup>. Więźniowie zdemontowane urządzenia odstawiali na bocznicę kolejową, skąd wywożono je do KL Gross-Rosen.

5 grudnia 1944 r. stworzono z 50 więźniarek komando (Gehölz-Abbruchkommando), które miały za zadanie czyszczenie i zasypywanie dołów lub przesiewanie popiołów ludzkich przed wywiezieniem ich do Wisły<sup>47</sup>. Więźniarki sabotowały polecenie SS i pozostawiały część niedopalonych kości. Następnie na tak uporządkowanej ziemi sadzono młode drzewa.

6 stycznia 1945 r. zostały stracone w publicznej egzekucji cztery Żydówki: Ella Gärtner, Róża Robota, Regina Safir i Estera Wajsblum. Wykradły one z zakładów zbrojeniowych materiał wybuchowy, który posłużył więźniom podczas buntu.

Mimo klęski buntu więźniów z Sonderkommando było to jedno z najważniejszych wydarzeń w historii obozu. Żydzi pokazali, że choć Niemcom udało się zgładzić miliony ich rodaków, to nie uda im się złamać żydowskiego ducha: *To tak, jak gdyby zniknął strach, jakbyśmy się stali wyżsi o głowę*<sup>48</sup> – mówiła Ana Novac.

## Dziedzictwo

W okresie powojennym byli członkowie Sonderkommando brali udział w procesach sądowych jako świadkowie. Współpracowali m.in. z sowiecką komisją badającą zbrodnie popełnione w obozie Auschwitz, a ich zeznania służyły jako dowód podczas procesu komendanta obozu Rudolfa Hößa, procesu załogi KL Bergen-Belsen, załogi KL Auschwitz we Frankfurcie nad Menem oraz w rozprawie sądowej przeciwko dwóm inżynierom SS-manom (Walterowi Dejaco i Fritzowi Ertlowi, którzy byli odpowiedzialni za budowę krematoriów w Birkenau).

Poza rozprawami sądowymi członkowie Sonderkommando niechętnie opowiadali o swoich losach: *Po przejściach w obozie jestem nerwowo wyczerpany zupełnie,*

---

<sup>46</sup> Obie grupy opuściły obóz 18 stycznia 1945 r. w kolumnie ewakuacyjnej. Części udało się zbiec, a inni dotarli do KL Mauthausen, gdzie nie przyznali się do pracy wykonywanej w obozie i dzięki temu przeżyli. Zob. D. Czech, *Kalendarz...*, s. 811; *Wśród koszarnej zbrodni*, s. 122.

<sup>47</sup> D. Czech, *Kalendarz...*, s. 817.

<sup>48</sup> H. Langbein, *Ludzie w Auschwitz*, s. 294.

chę koniecznie powrócić do normalnego życia, wyjść z atmosfery obozowej i zapomnieć o tym wszystkim, co w Oświęcimiu przeżyłem<sup>49</sup> – wyjaśniał Szlama Dragon.

Przełom nastąpił dopiero w latach 80. XX w., kiedy to ocaleni zaczęli przemawiać. Wszystkie ich zeznania i relacje przedstawiają ogromną wartość historyczną. Stopniowo coraz lepiej zaczęto rozumieć, co ta grupa więźniów przeżywała w obozie.

Jednym z najważniejszych dokumentów mówiącym o życiu w Sonderkommando jest sześć rękopisów (zapiski więźniów) – zakopanych w pobliżu krematoriów w KL Birkenau i odkrytych w 1945 r. (trzy z rękopisów) oraz w 1952 r., 1962 r. i 1980 r. Jeden z ich autorów, Załmen Gradowski, napisał m.in.: *Drogi znalazco, szukaj wszędzie, na każdej piędzi ziemi. Pod nią zakopano dziesiątki dokumentów, moich i innych osób, które rzucą światło na wszystko, co tu się działo. Zakopano tu także mnóstwo zębów. To my, robotnicy Kommando, specjalnie rozsialiśmy je po terenie, ile tylko można było, aby świat mógł znaleźć rzeczowe ślady po milionach wymordowanych ludzi. [...] My, „Sonderkommando”, już dawno chcieliśmy położyć kres naszej straszliwej robocie, do której nas zmuszono pod groźbą śmierci<sup>50</sup>. Wiadomo też, że w prochach zakopywanych w ziemi członkowie komanda starali się ukryć dowody, w nadziei, że zostaną odnalezione i zaświadczą o popełnionych w obozie zbrodniach<sup>51</sup>.*

Nie można też zapomnieć o czterech fotografiach wykonanych nielegalnie przez więźnia Alberto Errera, przedstawiających członków Sonderkommando podczas pracy. Kliszę przemycono do KL Auschwitz, gdzie członkowie obozowego ruchu oporu – Józef Cyrankiewicz i Stanisław Kłodziński – przekazali ją Helenie Datoń. Ta ukryła ją wraz z odręczną adnotacją w tubce pasty do zębów. Tubka trafiła do Teresy Lasockiej-Estreicher. Zdjęcia wywołano, a po wojnie umieszczono w raporcie Jana Sehna, badającego zbrodnie w obozach koncentracyjnych.

Innym ważnym przekazem są obrazy Davida Olère. Tuż po wojnie przygotował on serię prac składającą się z ok. 70 rysunków, które później posłużyły mu do namalowania obrazów przedstawiających kolejne etapy obozowej Zagłady.

### Zamiast konkluzji

Warto podkreślić, że po wyzwoleniu więźniowie Sonderkommando odzyskali wolność jedynie w sensie fizycznym, ale nie psychicznym. Obrazy, które zachowali w pamięci i czyni, do których byli zmuszani, pozostały z nimi na zawsze.

<sup>49</sup> P. M. A. Cywiński, *Zagłada w pamięci...*, s. 95.

<sup>50</sup> *Wśród koszmarnych zbrodni...*, s. 132.

<sup>51</sup> I. Stefańska-Szymańska, *Prochy po spalonych więźniach*, „Przegląd Lekarski – Oświęcim” 1989, t. 46, nr 1, s. 91.

Stan ten najlepiej odzwierciedlają poniższe cytaty:

Josef Sackar: *Nie śpię w nocy. Śpię dwie–trzy godziny i to wszystko. Już od lat. Z powodu wspomnień*<sup>52</sup>. *Od tamtego czasu nie mam już łez. Płakaliśmy tam bez łez*<sup>53</sup>.

Jaakov Silberberg: *Jeszcze dzisiaj są takie noce, kiedy wszystko powraca. Nie chcę, żeby wracało, ale nie mam na to wpływu. Nie da się zapomnieć*<sup>54</sup>.

Henryk Mandelbaum: *Ja to palenie, wyrywanie zębów mam codziennie przed sobą. Chodzę z tymi obrazami, jem, śpię, tańczę, śpiewam. Tego się nie da wymazać. Mam to we krwi, w całym ciele*<sup>55</sup>.

Abraham Dragon: *To, co tam się stało, na zawsze pozostanie w naszych sercach i w naszych duszach. Nigdy nie uwolnimy się od pamięci o Birkenau*<sup>56</sup>.

---

<sup>52</sup> G. Greif, „...płakaliśmy bez łez...”, s. 279.

<sup>53</sup> Tamże, s. 259.

<sup>54</sup> Tamże, s. 239.

<sup>55</sup> I. Bartosik, A. Willma, *Ja z krematorium...*, s. 94.

<sup>56</sup> G. Greif, „...płakaliśmy bez łez...”..., s. 167.